

Bohaterowie kaletańskich ulic

Wincenty Pstrowski - "górnik ubogi"



Losy nazwy ulicy Pstrowskiego w Kaletach być może ważą się obecnie na wyższym szczeblu administracji. Rada Miejska nie zdecydowała bowiem ostatecznie o zmianie kilku mniej kontrowersyjnych, acz związanych z egzystowaniem ustroju socjalistycznego, nazw ulic (o czym pisałem w ubiegłym miesiącu). Zmieniła się jedynie nazwa ulicy Świerczewskiego, pominięto zaś m.in. Kruczkowskiego, 30-lecia czy właśnie Pstrowskiego. Korzystając ze swoich uprawnień Wojewoda Śląski może w najbliższym czasie zadziałać odgórnie i narzucić zmianę tych nazw na inne.

Tak więc, po kilkudziesięciu latach, odchodzą do lamusa niegdysiejsze autorytety, zaś w tym gronie robotnik-celebryta, którego pogrzeb zgromadzić miał ponoć aż 100 tysięcy ludzi – Wincenty Pstrowski.

Niezależnie od losów nazwy kaletańskiej ulicy, której (jeszcze) jest bohaterem, myślę, że warto przypomnieć tragiczne, ale za razem ciekawe dla historyka czasy, w których gwiazda Pstrowskiego rozbrzysła na krótko na socjalistycznym nieboskłonie. A czy była aż tak czerwona żeby próbować ją gasić za wszelką cenę? Osąd pozostawiam czytelnikom.

Wincenty Pstrowski urodził się 28 maja 1904 roku w Desznie, w gminie Nagłowice, niedaleko Jędrzejowa na Kielecczyźnie. Jego ojciec Kazimierz był drwalem w majątku hrabiego Stanisława Łosia i zginął przywalony przez drzewo kiedy mały Wicek miał zaledwie 4 lata. Wychowaniem szóstki dzieci

i gospodarstwem domowym zajmowała się odtąd samotnie matka Zofia.

W wieku 21 lat Wincenty zwał związek małżeński z Katarzyną Plutą, a w 1927 roku odbył służbę wojskową, zaś po powrocie, z powodu braku perspektyw na godne zarobki w stronach rodzinnych, zdecydował o wyprowadzce do Zagłębia Dąbrowskiego. Od roku 1929 pracował z Zagórzem (obecnie dzielnica Sosnowca), w tamtejszej kopalni „Mortimer”. Ogólnoświatowy kryzys gospodarczy spowodował jednak jej zamknięcie w 1933 roku. Powszechne bezrobocie zmusiło Pstrowskiego do pracy w biedaszybach, która dawała utrzymanie jego rodzinie przez następne cztery lata.



W 1937 roku podjął kolejną ważną decyzję życiową – wyjechał zarabiać do Belgii, dokąd wkrótce ściągnął także żonę Katarzynę wraz z trójką dzieci. Jako górnik pracował w kopalniach w Marlanweld i Quaregnon, tam też być może po raz pierwszy zetknął się z przyszłym prominentem partyjnym PRL-u Edwardem Gierkiem (hipotezę taką wysnuł historycy szukający przyczyn niechęci I sekretarza PZPR do postaci Pstrowskiego).

Podobno za namową syna, w roku 1940, wstąpił do Komunistycznej Partii Belgii, a później także do powstałego w grudniu 1944 roku Związku Patriotów Polskich. Na powrót do kraju zdecydował się w maju 1946 roku. Zatrudnił się jako rębacz w kopalni „Jadwiga” i zamieszkał w Zabrze – Biskupicach. Miał wówczas 42 lata.

Od początku pobytu na Śląsku Pstrowski angażował się politycznie, co nie pozwalało wystawić mu oceny biernego obserwatora ważnych wydarzeń, jakie zachodziły wówczas w regionie

i kraju. Wstąpił do PPR, był aktywnym działaczem, brał udział w akcji propagandowej przed sfałszowanymi wyborami do Sejmu. Zaczął przekraczać normy wydobywania w kopalni. Zapewne wykorzystywał swoje doświadczenie z Belgii, ale też nie oszczędzał zdrowia. Ówczesna metoda wydobywania węgla polegała na tym, że wywiercało się otwór i wkładało w niego ładunek wybuchowy. Należało odczekać odpowiednią ilość czasu, aż wentylatory wywietrzą niebezpieczne gazy i pyły. Pstrowski zaczynał zawsze pracę wcześniej.

Nasz bohater na pewno też wiedział, co stało się z dotychczasową mocą wydobywczą śląskich kopalń – dziesiątkami tysięcy wykwalifikowanych górników,

których w bezprecedensowy sposób najpierw oszukano, a następnie przetransportowano koleją do kopalń Donbasu i Kazachstanu.

To właśnie ta luka, którą polskie władze starały się bezskutecznie wypełnić zatrudniając w kopalni kobiety, dzieci, więźniów i emerytów, stała się dla Pstrowskiego szansą na zaistnienie. Choć sam

zapewne początkowo nie zdawał sobie sprawy, jaką kulę śnieżną popchnął właśnie w dół z wierzchołka góry.

27 lipca 1947 roku „Trybuna Robotnicza” opublikowała na pierwszej stronie apel Pstrowskiego, który miał napisać: „Ja, Wincenty Pstrowski, przyjechałem do Polski w maju ubiegłego roku z Belgii, gdzie pracowałem jako górnik w Mons. Wróciłem do ojczyzny po 10 – letniej tułaczce za kawałkiem chleba u obcych. Wróciłem do niej, aby przyczynić się do jej odbudowy po tak strasznych zniszczeniach wojennych. Wiem, że ta Polska jest nową Polską, sprawiedliwą dla robotnika i chłopca, że jest ona Polską, której gospodarzem jest naród. Od maja ubiegłego roku pracuję jako rębacz na kopalni „Jadwiga” w Zabrze. W lutym br. wykonałem normę 240%, wyrabując 72,5 m chodnika. W kwietniu wykonałem normę 293%, wyrabując 85 m chodnika. W maju dałem 270%, wyrabując 78 m chodnika. Pracuję w chodniku o 2 – metrowej wysokości i 2,3 metra szerokości. Wzywam

do współzawodnictwa towarzyszy rębaczy innych kopalń. **Kto wyrąbie więcej ode mnie**".

Miał napisać, ponieważ w rzeczywistości zapewne sam tego tekstu nie stworzył. Ponoć jeszcze rok wcześniej był analfabeta, zaś odezwa stanowiła propagandowy majstersztyk. Dziś powiedzielibyśmy, że była bezbłędna PR-owo.

Mniejsza jednak o samą odezwę, o wiele ważniejszy okazał się jej wpływ na wydarzenia, jakie za sobą pociągnęła. Rozpoczął się wielki wyścig w przekraczaniu norm, który z Górnego Śląska rozprzestrzenił się bardzo szybko na inne regiony kraju i na różne gałęzie przemysłu.

Sam pomysł nie był bynajmniej nowy, ale stanowił „eksport” idei z ZSRR. Zaczął się w czasach pierwszej 5 – latki w latach 1928 – 1932. Jeden z działaczy wpadł na pomysł, że plan ten można wykonać w cztery lata i trzy miesiące. Ruch ten propagowano bezwzględnie wszędzie. Radzieckim wzorem był Aleksy Stachanov, który w 1935 roku wydobyl 102 tony węgla, co stanowiło... 1485 procent normy.



Aleksy Stachanov

Rekordem tym Stachanov rozpoczął ruch „stachanowców” w ZSRR, a dla władz komunistycznych stał się wręcz ikoną propagandową. Jak miało się po latach okazać, nie ma jednak rekordów nie do pobicia. W 2010 roku w jednej z kopalń na Ukrainie górnik Serhij Szemuk (oczywiście mając do dyspozycji o wiele bardziej zaawansowane technologicznie narzędzie) nafedrował podczas dniówki aż 170 ton węgla...

Wróćmy jednak do Pstrowskiego.

Badacze tamtych czasów do dziś spierają się o motywy, które nim kierowały w momencie ogłaszania współzawodnictwa. Oficjalną wersję już znamy, zawierała ja sama odezwa. Główną przyczyną zaangażowania w produkcję miała być wysoka świadomość proletariacka. I to głównie za nią Wincenty Pstrowski został w dniu święta górniczego 4 grudnia 1947 roku odznaczony przez prezydenta Bolesława Bieruta Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Nieoficjalnie, co po latach wyjawili mieli znajomi bohatera, chodziło mu przede wszystkim o zwiększenie zarobków.

Działalność Pstrowskiego zaczęto propagować w prasie i radiu. On sam miał już mniej czasu na zjeżdżanie na dół. Stał się, jak byśmy dziś powiedzieli, celebrytą. Jeździł po kopalniach, zgromadzeniach, konferencjach, organizował szkolenia. Dostał też zaproszenie do Związku Radzieckiego, gdzie w Moskwie spotkał się z górnikami radzieckimi.

Jako pierwszy na apel Pstrowskiego odpowiedział górnik Alfons Thiel, który przekroczył normę o 310 procent, później byli następni. W grudniu 1947 roku ruch przodowników pracy obejmował około 5 procent górników. Czesław Markiewka z kopalni „Polska” wyrobił 703703 % normy, a Czesław Zieliński z „Makoszów” aż 720%!

Dla polskich „stachanowców” wprowadzono system premiowy, mieszkania, dodatkowe urlopy. Za przekroczenie normy o 30 procent premia wynosiła 150 procent pensji. Stworzono zasady przodownictwa pracy, co przyczyniło się do lepszej organizacji. Cały ruch został sformalizowany.

Tymczasem górnicy bali się, że bite przez polskich „stachanowców” rekordy spowodują podniesienie norm wydobywania, i rzeczywiście tak się stało. Najgorliwsi przodownicy odczuli na własnej skórze wściekłość kolegów - Bernarda Bugdoła ktoś obrzucił kamieniami i próbował wrzucić do kopalnianego szybu. Alfred Thiel w obawie o życie załatwił sobie pistolet i po szybcie odprowadzał do domu kolegów ze swojego zespołu.

Pstrowski nie był już rekordzistą, ale jako człowiek, który zapoczątkował rywalizację był bardzo cenny dla władz. Toteż, kiedy w niecałe 9 miesięcy od ogłoszenia swojej odezwy, ciężko zachorował - poruszono niebo i ziemię aby tylko przywrócić go do zdrowia.

W kwietniu 1948 roku, kiedy zdiagnozowano już białaczkę, przewieziono

najsłynniejszego przodownika pracy do krakowskiej II Kliniki Chorób Wewnętrznych. Sytuacja, wobec dość nikłej wówczas wiedzy medycznej na temat tej choroby, wydawała się być beznadziejna. Postanowiono sprowadzić z Paryża lekarzy, którzy testowali właśnie nową metodę leczenia polegającą w skrócie na „przeplukaniu ustroju chorego kilkustoma litrami krwi”. Ilość litrów nie była problemem - wkrótce pod kliniką zaroilo się od namiotów. Jako krwiodawców przyprowadzono dwie kompanie żołnierzy...

Niestety, pomimo nieliczenia się z kosztami, pomimo zgromadzenia konsylium złożonego z najlepszych fachowców, pionierska terapia nie zdała się na wiele. Transfuzja nie pomogła przodownikowi. Granulocytopenia (czyli zmniejszenie liczby granulocytów - białych krwinek) utrzymała się. Granulocyty, obecne w krwi przetaczanej, w organizmie Pstrowskiego szybko zniknęły (konstatacja tego faktu skłoniła Aleksandrowicza do podjęcia próby znalezienia związku między tymi dwoma zjawiskami - a w konsekwencji uczynienia milowego kroku na drodze do leczenia białaczek. W ten sposób choroba Pstrowskiego przyczyniła się do rozwoju nauki).

Wincenty Pstrowski zmarł w krakowskiej klinice 18 kwietnia 1948 roku.

Wkrótce po jego śmierci miało się okazać, że próby utrzymania go przy życiu za wszelką cenę przez ówczesne władze były w pełni uzasadnione. Wraz ze zgonem bohatera pracy zanikła bowiem dość szybko wylansowana przez niego idea rywalizacji. Mało kto bowiem wierzył w oficjalną wersję i śmierć na białaczkę. Wśród robotników bardzo popularne stały się krótkie wierszyki, w których „mądrość ludowa” wykladała prawdziwe przyczyny zejścia Pstrowskiego z tego świata:

„Wincenty Pstrowski, górnik ubogi, przekroczył normę, wyciągnął nogi”, „Chcesz pójść na Sąd Boski, pracuj tak jak Pstrowski,,”

Nieoficjalna wersja śmierci Pstrowskiego, która do dziś pojawia się w wielu artykułach i publikacjach, głosiła, że po zabiegu wyrwania kilku zębów za szybko wrócił do pracy, a pył węglowy, przenikając do ran, przyczynił się do zakażenia krwi i w konsekwencji zgonu.

Ciało Pstrowskiego przewieziono z Krakowa do Zabrze, gdzie miał zostać uroczystie pochowany. Tu jednak pojawił się kolejny problem. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w przeddzień pogrzebu stwierdzili, że na nagrobkach sąsiadujących z wykopanym

dla Pstrowskiego grobem przeważają nazwiska niemieckie. Niby nic dziwnego, skoro zaledwie trzy lata wcześniej Zabrze było jeszcze Hindenburgiem, ale ubecy uznali, że bohater nie może leżeć w takim towarzystwie. Wezwali robotników przedsiębiorstwa kanalizacji i uczniów pobliskiej szkoły zawodowej, którzy porzbijali płyty i wrzucili na ciężarówkę gruz z nagrobków, który następnie został wywieziony. Teraz pogrzeb mógł się odbyć.

Pogrzeb Pstrowskiego odbył się 21 kwietnia 1948 roku w Zabrzu. Było to najprawdopodobniej największe zgromadzenie publiczne w historii tego miasta. Według oficjalnych danych, wzięło w nim udział 100 tysięcy osób. Pogrzeb miał charakter państwowo-partyjny. Trumna ze zwłokami Pstrowskiego była wystawiona w dzisiejszym Teatrze Nowym. Tam też odbywały się oficjalne uroczystości pogrzebowe, a kondukt przeszedł na cmentarz św. Anny. Jego grób jest tam do dziś, opiekuje się nim Kopalnia Siltech. Prawie ćwierć wieku później, w tym samym grobie, została pochowana jego małżonka.

Pstrowski miał swoje „życie po życiu”. Jeszcze w 1948 roku przemianowano kopalnię, w której pracował, z „Jadwigi” na „Wincenty Pstrowski”. Pośmiertnie nadano mu order „Budowniczego Polski Ludowej”, jego imieniem nazywano ulice w śląskich (i nie tylko śląskich) miejscowościach. Tym sposobem zyskała też swojego patrona boczna odnoga ulicy Kilińskiego w Kaletach. Po morzach zaczął pływać statek „Wincenty Pstrowski”, a

„górnik ubogi” dostał się na tabliczki przed wejściem do popularnego sanatorium w Rabce. Najwyższą nobilitacją dla tej postaci stała się jednak decyzja z 1 grudnia 1951 roku, kiedy to Wincenty Pstrowski objął oficjalny patronat nad Politechnika Śląską w Gliwicach (uczelnia nosiła jego imię aż do 2006 roku).

Renesans popularności starały się jeszcze zapewnić Pstrowskiemu PRL-owskie władze pod koniec lat 70-tych. Na zlecenie Macieja Szczepańskiego, przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, Stefan Szlachtycz nakręcił film o Pstrowskim. Zaproszony na przedpremierowy pokaz I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, sam (oficjalnie) niegdyś górnik, zdecydował, że film trafi na półkę. Podobno nie lubił współzawodnictwa pracy i nie życzył sobie pośmiertnego hołdu dla jego inicjatora. Nieoficjalnie niechęć Gierka do Pstrowskiego datała się na wcześniej wzmiankowany okres wojenny, kiedy to obaj pracowali w Belgii. Pstrowski miał znać jakieś niewygodne fakty z życia późniejszego



Pomnik Wincentego Pstrowskiego w Zabrzu

I sekretarza, a wręcz stwierdzić, że „ten pan nigdy nie był górnikiem”.

W 1978 ówczesny I sekretarz KW PZPR w Katowicach, Zdzisław Grudzień dokonał odsłonięcia pomnika Pstrowskiego w Zabrzu. Autorem pomnika, który oparł się wichrom historii i stoi na jednym z centralnych placów Zabrza do dziś, jest prof. M. Konieczny.

A co z socjalistycznym współzawodnictwem pracy? Akcja Pstrowskiego przyczyniła się do wzrostu eksportu węgla, który z roku na rok wzrósł z 6 do 26 mln ton. I choć rekordowe przekraczanie norm okupione było lawinowym wzrostem liczby wypadków pod ziemią (o czym się oczywiście nie mówiło ani tym bardziej nie pisało), oficjalnie był to wielki sukces propagandowy.

Górnicy rekordziści byli hołubieni. Kilku zostało poślami i zyskało niemałe wpływy. Bernard Bugdoł, choć skończył tylko kilka klas, w wieku zaledwie 27 lat został dyrektorem kopalni. Ciekawy jest także przypadek Wiktora Markiefki, który był ponoć tak ważny, że udaremnił przejście Gerarda Cieślaka, którego Centralny Wojskowy Klub Sportowy (jak się wówczas nazywała Legia) chciał odebrać Ruchowi Chorzów. Warszawiacy



Pogrzeb Wincentego Pstrowskiego, Zabrze 21 kwietnia 1948 roku

zamierzali zmusić wielkiego piłkarza do odbycia służby wojskowej w ich drużynie (taki los spotkał wiele innych śląskich gwiazd). Markiefka miał wówczas powiedzieć premierowi Józefowi Cyrankiewiczowi: „Albo będziecie mieli w Warszawie Cieślaka, albo węgiel.” Polska epoka „stachanowców” skończyła się wraz końcem stalinizmu (1956 r.).

Atmosferę tamtych lat oraz opisane wyżej współzawodnictwo (co prawda nie branży górniczej, a w murarskiej) świetnie oddaje film Andrzeja Wajdy pt. „Człowiek z marmuru”.

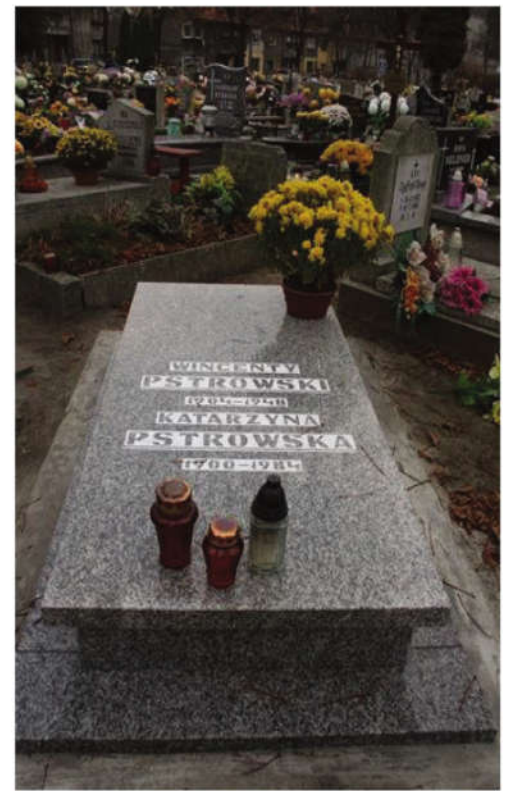
Podsumowując, należy raz jeszcze zadać pytania, czy Wincenty Pstrowski był swoich czasów bohaterem, i czy powinien nim pozostać także dziś? Odpowiedź na pierwszy człon jest jednoznaczna. Co do pytania o teraźniejszość—bardziej złożona i zależy od motywów, jakie nim kierowały, kiedy pisał swoją odezwę, a których zapewne nigdy do końca nie poznamy.

Tym, którzy wytykają Pstrowskiemu czerwoną ideologię, chciałbym jedynie

przypomnieć jego trudne dzieciństwo i młodość w dwóch z założenia kapitalistycznych systemach— carskiej Rosji i demokratycznej II Rzeczypospolitej.

W dorosłość wkroczył już w nowej Polsce, która jednak nie dała mu nowych perspektyw, a w pewnym momencie życiowym zmusiła sytuacyjnie do emigracji. Najwyraźniej w świecie nie był to ustrój, za którym Pstrowski tęsknił, stąd być może szczerą wiara w nową powojenną rzeczywistość i nie dostrzeganie jej minusów (zresztą Pstrowski przeżył w tej nowej rzeczywistości tylko niespełna dwa lata). Jeżeli odezwę Pstrowskiego traktować będziemy jako szczerą chęć pomocy w jak najszybszym wydobyciu ojczyzny (jaka by ona nie była) z wojennych ruin— to robotnik rodem z Deszna na pewno nie zasługiwałby na odejście do historycznego lamusa. Ale, jak już napisałem na wstępie, ostateczny osąd w tej sprawie pozostawiam czytelnikom.

Jacek Lubos



*Grób Wincentego Pstrowskiego
na zabrzańskim cmentarzu*